

Zabawa w więzienie skończona, oddajcie nam prawo do protestowania

15 maja 2020

Czy możemy już powiedzieć, że „życie wraca do normy”? Galerie handlowe otwarte, produkcja w fabrykach pędzi pełną parą, przedsiębiorstwa liżą rany i czekają na upragnione zyski. Z ulgą może odetchnąć branża hotelarska, a już za chwilę kolejne – rozrywkowa, barowa i gastronomiczna. Pewnie za jakiś czas usłyszymy o wielkim zwycięstwie nad siłami epidemii i powrocie na ścieżkę wzrostu gospodarczego.

Epidemia w Polsce wygasa. W zasadzie o zagrożeniu można mówić jedynie w województwie śląskim, gdzie wysoką cenę za rządowe zaniedbania płacą górnicy. W pozostałych regionach zakażeń nie notuje się żadnych, albo występują incydentalnie – kilka, kilkanaście przypadków dziennie. Wczoraj rząd ogłosił trzeci etap znoszenia obostrzeń, obowiązujących na mocy marcowego rozporządzenia rady ministrów. Będzie można wreszcie pójść do fryzjera czy wałnąć browar w knajpie. To oczywiście miłe, jednak we wczorajszym komunikacie brakowało mi informacji, na którą czekałem najbardziej – przywrócenia prawa do organizacji zgromadzeń oraz uczestnictwa w protestach i demonstracjach.

Żeby było jasne – nie wszystkie ludzkie zgromadzenia są w Polsce nadal nielegalne. Niektóre, jak wielotysięczne zgrupowania pracowników Amazona były dopuszczalne nawet wtedy, gdy policjanci karali mandatem obywatela, który śmiał wyjść po szlugi. Swobodnie mogą się gromadzić katolicy, których liczebność ogranicza jedynie mętny wymóg jednej osoby na 10 metrów kwadratowych. Kto będzie liczył zagęszczenie w świątyniach? Zapewne nikt, bo przecież właśnie o to chodzi – jedno zakazy są skonstruowane tak, że kategorycznie nie wolno, inne – tak, że można na luzaku. Zależy tylko, kogo dotyczy

restrykcja – ci, którzy chcą liczyć zyski i datki na tacę – mają swobodę działania, w przeciwieństwie do tych, którzy chcieliby zaprotestować przeciwko obniżonym płacom, niebezpiecznym warunkom pracy czy machlojom wyborczym władzy.

W maju 2020 roku w Polsce obowiązuje doktryna koronawirusa. Ograniczenia wolności i konstytucyjnych praw są utrzymywane nie z uwagi na niebezpieczeństwo epidemiologiczne, a z powodu bieżących potrzeb politycznych. Do czasu wyborów Polacy będą trzymani za mordę. Muszę się przynajmniej trochę bać, bo strach jest doskonałym instrumentem zarządzania społecznego. Kaczyński chce zorganizować wybory jak najszybciej, bo zdaje sobie sprawę, że lud będzie sterowny tylko do momentu, gdy na horyzoncie widoczne będzie zagrożenie, uzasadniające dociskanie buciozem. Kiedy minie strach, zacznie się zadawanie pytań – dlaczego nasze pensje nie wracają do normalnego poziomu, gdzie obiecana pomoc dla ofiar epidemii?

Polska Konstytucja jasno mówi w art 31 ust 3, że środki ostrożności w postaci ograniczeń praw są dopuszczalne po to, aby umożliwiać skuteczną realizację polityki zapobiegającej eskalacji zagrożenia. Powinny być jak najmniej uciążliwe dla obywateli, a władza musi wziąć pod rozwagę zachowanie odpowiedniej proporcji między korzyścią, którą przynoszą zastosowane środki a ciężarem nałożonym na jednostkę.

Wolność zgromadzeń – gwarantowana konstytucyjnie to nie tylko najważniejsza wartość w demokracji, to również narzędzie skutecznego działania przeciwko władzy – tej państwowej i tej kapitalistycznej, nadal nie została nam przywrócona. Powód może być jeden – władza obawia się naszego gniewu. I dlatego właśnie powinna się spotkać z tym gniewem już teraz. Na ulicach.

Autorstwo: Piotr Nowak

Źródło: [Strajk.eu](https://strajk.eu)